

Les. Wsch
II/405/±

1 str.

© ARCHIWUM Wschodnie

Wschodnie lasy Polaków można ująć niektórych w kilku wierszach, a niektórych w dwutomowej księżce. Ja postaram się ująć to jak najbardziej. Nie piszę to w formie zysku i nie oczekuję jakiejś bądź nagrody lecz chcę się zwrócić do osób może nawet tym, których los też nie sądzić. Moim zdaniem powinni się znaleźć ci którzy to przeczyli, gdyż osoby którzy nie byli na Wschodzie w czasach tak zw. "terrore Stalinizmu" nie wierzą w ich losy. Nawet kiedy opowiadałam moim już dorosłym dzieciom lub wnukom nie chcą wierzyć. W 1941 w sam dzień wojny 22 czerwca zostałam wraz z matką i młodszym bratem wywieziona na Syberię Krasnojarski Kraj. Ojciec został osadzony w więzieniu. Do dzisiaj nie wiem dlaczego zostaliśmy wywiezieni. Mieszkaliśmy na wsi. Mielismy nieduży ubezpieczony domek obejściu gospodarskie i kilka hektarów ziemi. Ojciec był sekretarzem w gminie, a zarówno soltysiem. Był lubiany wśród ludzi. Mniej zajmował się gospodarstwem zajmowała się mama. Nie zalecałismy się do "kulaków" ale chleba i do chleba mielismy. Niektórzy jak pamiętam mieli o wiele lepiej. W przedwojennej Polsce życie rolników nie można porównać do dzisiejszego. Nie będę wyszczególniać wszystkiego. Wracam do tematu. Wtedy jak już zapomniałam na prozektu znalazłam się na syberyjskich tajgach. Miałam wtedy 17 lat brat 12, a mama 50 lat. Siostra starsza była mężatką mieszkająca 13 km. od nas więc ja wywołam emigrat.

II/405/t

WELYNELO
d. 22. 8. 1948 2 str.
Nr dziennika 738

Odrozu gdy przejechalismy nad Rodzicki
był do nas wrogo usposobiony Polityka stalinowska
liczyła nas za wrogów narodów za polskich "Papów".
Przeważało przekonanie w łusach sigrzysty mrowie
nieraz zakłócał w sople lodu. Dokuczał głód mrowyliśmy
tylko o chlebie którego dostawaliśmy na pracownika
50 dek, a na "zdzwienca" 20 dek. Latem było lepiej
gdyż był już skrzaw różne leżenie no i kilka
truskawka. Wiosną zbieraliśmy kłoski zboża, gdyż
jesienią nie wolno było. Z tego ziarna, które
przeobione było na młynku ręcznym na smut
mama piekła placki mieszając z trawą. Chleb był owsiany
gdy się leżało na nożu wisiały plewy. Ale tego bardzo
brakowało. Po niejakiem czasie nad Rodzicki
dotrzymali się u nas swoich przyjaciół, a my w narodzie
rodzickim. Sprzelismy wspólnie obchodzie uroczyste
święta jak Wielkanoc i Boże Narodzenie obrzędy
i tradycje były zbliżone. Narod rodzicki już
wtedy dopatrywał się błędnej polityki rządowej.
ale musiał być cicho, gdyż za każde słowo
prawdy groziło rozstrzelanie. Narod był w popłochu
Nie mieliśmy strachu. Raz na miesiąc przejechał
"kukuruźnik" tak nazywali samolot, ludzie
"wypatrywali" wywołania z pod jomama stalinowskiego
Mieli takie same przewilegi jak my tyle samo chleba
na dniówek o samobkach nie było mowy. Żyliśmy
nadzieją czekaliśmy końca wojny. Wśród takiej niedoli
byli i tacy Polacy, którzy chęć polepszyć był
wydawali polskich ludzi nie patrząc, że zrobili
duży krywdę.

Podam taki przykład. Mieszkała razem z nami rodzina pochodząca z Polesia z Białorusi. Matka, ojciec, syn, i córka. Ojciec w pierwszym roku zmarł, syn poszedł kiedy zorganizowało się wojsko Polskie do wojska Justa. Matka z córką. Córka w kitchoxie pracowała dojrzała. Pewnego razu po kryjomu wzięła curigilę mleka dla chorej matki zungry to Polak, który przywoził karmę dla bydła zameldował no i sąd wyrok zapadł. 1 rok więzienia. Było to przed samym odjazdem do Polski. Jak się cała ta biedna matka już staruska, która dostała kartę pośmiertną że syn nie żyje, a córka zostaje w więzieniu. Chciała popełnić samobójstwo. Nie chciała żyć nie miała dla tego. Takich przykładów było dużo. Dużo Polaków osiedliło się na stałe w Z.S.S.R., podostawali knony działki no i dobre stanowiska w pracy. Ale ich sumienia były ciemne jak noc listopadowa oni dla dobra materialnego zniszczyli ludzi, którzy czekał na powrót do Ojczyzny do bliskich. Pozostali w karamatach na pewno na zawsze. Ale myślę że co dorobili się na cudzym nieszczęściu nigdy się nie dorobią. Wiele jeśli chodzi o losy Polaków na wschodzie to byli różne. Najgorszą biedę mieli matki z dziećmi których mężowie osadzeni byli w więzieniach. To nieszczęście przypadło i mnie ojciec został osadzony w więzieniu. Ojca widziałam kiedy dwóch entkowców odwoziło od stacji do powiatowego miasteczka i już więcej go nie zobaczyłam.

pomimo, że wrócił do siostry, ale zmarł
 z tęsknoty za nami gdyż nie miał żadnej
 wiadomości o nas. My też nie mieliśmy żadnej wiadomości
 z domu mieszkaliśmy na Białorusi
 woj. Nowogródzkiej pow. Miświż wś. Ostrowki.
 Już tam więcej nie wróciliśmy. Mama z tęsknoty
 za domem za rodziną ciężko zachorowała
 na serce brat też. Pracowałam sama za 50 dług
 chleba. Noreszcie sama zachorowałam skorbut,
 malaria byliśmy bez wyjścia do życia. Padłam
 niereg na kolana przed krzyżem, który stał na
 polanie wśród lasu. i modliłam się gorzco do Boga,
 aby moje kości nie zostały pogrzebane w tajdze
 siberijskiej. I Pan Bóg wysłuchał mojej modlitwy.
 Wróciliśmy, ale nie w rodzinne strony. Przejechaliśmy
 na Dolny Śląsk i osiedliliśmy w wiosce Radech
 gm. Brzeg. Dolny woj. Wrocław. Mama długo
 nie żyła w 1956 r. zmarła. Brat ukończył
 Politechnikę Wrocławską jest inżynierem. Odwiedzałam
 dwa razy strony rodzinne w Z.S.S.R i kiedy
 zbliżałam się do rodzinnej wioski serce zamienilo
 z żalu i złości chciałam pytać nie wiedziałam
 komu za co? i za czyje winy miałam opuścić dom
 rodzinny? Cierpieć głód, stracić całą rodzinę
 zdrowie i kto noreszcie odpowie za te wszystkie
 winy za tych którzy cierpieli pracowali za darmo
 przez 6 lat kto im zapłaci za ten trud chyba
 nikt. Ci co zrobili krzywdę nie żyją a żyjące
 zwalają winę na nieżyjących. Myślę że za losy
 Polaków na Wschodzie zapłaci Bóg. Adres:

Sowa Maria

Radech 25

Poczta Brzeg-Dolny 56-120 woj Wrocław